

## Inauguracja nowego kłopotu

Znowu się rozpoczął nowy rok kulturalno-artyściyczny. Różnie nazwane jest to przedsięwzięcie: „gromnej wagi, rzutu i znaczenia” w sztuce, w sztuce, w sztuce... Opóźnień i wahań naszego dorobku kulturalnego. Opóźnień i wahań naszego dorobku kulturalnego. Opóźnień i wahań naszego dorobku kulturalnego.

Miał czas kanikuły, opórków. Instytucje i placówki upowszechniania kultury stały przed zadaniami, które są niby ważne, wykonywane z wadą przez lata rutyną, ale i tak spędzają sen z powiek wszystkim traktującym stooje obowiązki sumiennie.

Nowa sytuacja, rozkładająca odpowiedzialność za rozwój kultury między Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz terenowe władze administracyjne, była także przedmiotem narady wojewódzkiej w Ministerstwie Administracji i Gospodarki Przemysłowej. Z wystąpienia m. in. Zygmunta Podgórskiego podczas tej narady można wywnioskować kilka najistotniejszych momentów: konieczność pozyskiwania środków innych niż tylko z Funduszu Rozwoju Kultury, rozwijanie społecznego, nieprofesjonalnego ruchu kulturalnego, aktywizacja zakładów pracy w upowszechnianiu kultury.

Ważko zabrzmiał też głos prof. Suchodolskiego, przewodniczącego Narodowej Rady Kultury. Mówił on o globalnym rozumieniu sprawy kultury, która nie może być tylko sposobem spędzania wolnego czasu, rozrywką, lecz przede wszystkim podłożem wspólnoty między ludźmi.

Płynęły piękne, mądre słowa. W dyskusji, jak sądzę, nie było sprzeciwów, bo wszystko jest jasne, konieczne, pozytywne. Po słusznych ustawach, po przepisach wykonawczych, po naradach na różnych szczeblach, przychodzi jednak codzienna praktyka. I tutaj nie pomogą żadne, najistotniejsze nawet ustawy i wypowiedzi. Trzeba to wszystko przyoblec w konkretne poczynania, trzeba pozyskiwać sojuszników, trzeba samemu odczuwać potrzebę kulturalną w tym najszerszym rozumieniu, aby nie tylko odciążać, nie tylko zdobywać konieczne materiały do uprawiania, ale kulturę rzetelnie upowszechniać.

Ustawa o upowszechnianiu kultury precyzuje dość wyraźnie zakres obowiązków rad narodowych, urzędów, instytucji, organizacji społecznych. Czy zdolny one uczynić chociaż ten pierwszy krok w dostosowaniu się do nowej sytuacji? Gdzienigdzie tak, ale nie widzę dotąd jakiejś generalnej inicjatywy. Istnieją po temu oczywiście przyczyny obiektywne. Okres utłopowy nie sprzyjał pracom nowo wybranych rad narodowych, nie sprzyjał konkretnym przedsięwzięciom innych „rad”.

Jeśli rozszerzyć się po naszym regionie, to jeszcze niewiele uczyniono. Pisłem kiedyś w innym miejscu o obojętności związków zawodowych wobec spraw kultury. To samo dotyczy dyrektów i samorządów pracowniczych wielu zakładów produkcyjnych, urzędów. Żadnej koncepcji, żadnej inowencji. Na ogół wszystko łączy się utartymi koleinami: stosowane są „wypробowane” formy. Nie widzę prób znalezienia się w nowej sytuacji.

Uprowadzając zarzuty, że w opinii, pojęciem tradycyjnej formy i treści kulturowej, powiem, że odwrotnie. Zdziesiątka mnie niekiedy nonzalancja, z jaką odzucha się wszelkie zasoby kulturowej spuścizny, idzie na łatwiznę, na ochlebianie niewybrednym gustom. Jeśli szybciej i utartych kolein i wypробowanych form, to mam na myśli rutyniarstwo, powielanie, czyli młoczenie słomy. Mało takich przykładów? Sądzę, że dość, aby wypełniły nie tylko tę szpalta.

Ustawa regulująca status pracownika kultury, projektowana ustawa o instytucjach artystycznych — dwa dokumenty, które mają wprowadzić jakiś ład w tę niewymiarną, nie pozwalającą się wyrazić liczbami dziedzinę, jaką jest kultura — podnoszą rangę zatrudnionych w niej, kierujących instytucjami artystycznymi. Skoro tak, można liczyć na to, iż kultura pozostanie dla ludzi przypadkowych, że przykładem się będzie większą wagę do poziomu kwalifikacji, że nie obarczą się będzie pracowników kultury skupem jej i spisem nierogacizny.

Jest jeszcze kwestia pieniędzy. Fundusz Rozwoju Kultury też wszystkiego nie pokryje, a modne stało się zastąpienie reformą gospodarczą, trzema „S” itp. aby tylko nie dostać bólu głowy od myślenia, w jaki sposób łączyć z kulturą.

I tak inauguracja nowego roku kulturalno-obsługowego stała się też inauguracją nowego kłopotu, jak nadają za wszystkich nowymi wymogami. A nadają być trzeba.

ZBIGNIEW KREMPF

# WIDNOKRĄG

40 (794)  
2 października 1984 r.  
RZESZÓW

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Krystyna Śwlerczowska

WID NR 40  
s. 112  
1984

XXIII RZESZOWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

## RODOWODY NA JUBILEUSZ



Wrocławski Teatr Pantomimy „Syn marnotrawny” Henryka Tomaszewskiego.

Fot. MAREK GROTEWSKI

### Jan Gryglej

**W**RZESZOWSKICH WYŻSZYCH UCZELNIACH rozpoczyna się nowy rok akademicki. Czy są do tego dobrze przygotowane? W jakiej kondycji psychologicznej i społeczno-politycznej rozpoczyna zajęcia? W jakich warunkach lokalowych, społecznych i w jakiej atmosferze? Odpowiedź na te pytania nie może być jednoznaczna. Różnie to bywa w poszczególnych uczelniach, podobnie jak różnie w szkołach akademickich całego kraju. Sytuacja zaś w uczelniach jest podobna do istniejącej w całym społeczeństwie — mniej już dają znać o sobie emocje, ekstremalne postawy, coraz więcej studentów i kadry naukowej kierują się rozsądkiem i trzeźwą oceną możliwości i faktów. Ale też nie brak jeszcze postaw bierności, marazmu, absolutnej izolacji od działań społecznych, a także zawleczonych nadziei i rozgoryczonych.

O sytuacji w jakiej rozpoczyna nowy rok akademicki uczelnie rzeszowskie można mówić tylko na podstawie zjawisk i tendencji w środowisku studenckim i wśród kadry naukowej w ubiegłym roku. U studentów, wciąż jeszcze zbyt słabe jest zainteresowanie działalnością organizacyjną młodzieżowych i studenckich, a wśród kadry organizacyjną związków zawodowych. W całym środowisku studenckim tylko 1170 studentów należy do ZSMP. Następnie jednak „wzrost liczebności wszystkich organizacji i tak np. w WSP 240 studentów należało w ub. r. do ZSMP, 134 do ZSP, 125 do ZMW „Wielki”, do AZS — 312. W III UMCS organizacje młodzieżowe skupiały około 30 proc. studentów. W Zamiejskim Wydziale AR na 811 studentów studiujących stacjonarnie do ZSP należało sto osób. Z tych przykładowo przytoczonych danych wynika, że jeszcze zbyt wielu studentów nie angażuje się w działalność społeczną, a zdarza się jeszcze, choć już tylko incydentalnie, iż niektórzy aneksują się na stronie obojętnej politycznej, tak miało to miejsce w Politechnice Rzeszowskiej. Jak w niektórych uczelniach kraju, tak i w rzeszowskich niekiedy coraz częściej występuje zjawisko obywatelskiej w domu studenckim, świadomości własnej i obywatelskiej, co nasza uczelnia na przykładzie studentów nie czyniła, co nasza uczelnia na przykładzie studentów nie czyniła, co nasza uczelnia na przykładzie studentów nie czyniła.

Ciągle jeszcze zbyt mało studentów bierze udział w działalności kulturalnej. Istnieją wprawdzie świetne zespoły pieśni i tańca „Poloniny” w Politechnice, „Resovia Saltans” w WSP i „Wisiok” w III UMCS, i stanowią one reprezentacyjną wizytówkę tych uczelni, ale niewielu studentów bierze udział w życiu kulturalnym miasta, w spektaklach teatralnych, koncertach Filharmonii. Środowisko studenckie poza wymienionymi zespołami wstrętnie też z własnymi porożkami artystycznymi do szerokiej publiczności, zamykając się ze swą działalnością w klubach studenckich.

Mimo tych zjawisk sytuacja społeczno-polityczna w uczelniach stabilizuje się i nowy rok akademicki rozpoczyna się w lepszym klimacie niż ubiegły.

Politechnika rzeszowska rozpoczyna go z 357-osobową kadrą dydaktyczną. Sporo jednak pracowników naukowych broni się przed sprawowaniem jakichkolwiek funkcji, dyscyplina pracy budzi zastrzeżenia. Kierownictwo uczelni podjęło wiele środków do uzdrowienia sytuacji. Nastąpiły zmiany osobowe na niektórych stanowiskach kierowniczych, dyskusje się nad modernizacją systemu wychowawczego, metodach pedagogicznych i dydaktycznych i tak — nad statusem uczelni i kierunkami jej rozwoju.

Warunki lokalowe i społeczne są na Politechnice zadowalające, uczelnia dysponuje 37 salami dydaktycznymi, 112 laboratoriami, 3 domami studenckimi i stołówką dysponującą 850 miejscami konsumpcyjnymi. Dobrze działa

## Przed „GAUDEAMUS”

przychodnia lekarska dla studentów całego środowiska rzeszowskiego. Dysponuje kilkunastoma gabinetami lekarskimi — pracuje w niej 7 lekarzy i 11 osób średniego personelu medycznego. W budowie znajduje się gmach Instytutu Lotnictwa. Na nowy rok studiów przyjęto 270 studentów w tym 40 proc. pochodzenia robotniczego i 8 proc. — chłopskiego. Uczelnia odczuwa dotkliwy brak 4 samodzielnych pracowników nauki na kierunkach: budownictwo, chemia i elektrotechnika i musi ich w tym roku zatrudnić.

W Wyższej Szkole Pedagogicznej osiągnięto w ub. r. duży postęp w normalizacji sytuacji społeczno-politycznej. Jeżeli zdarzają się w środowisku studenckim sytuacje konfliktowe to raczej na tle światopoglądowym niż politycznym. U studentów obserwuje się wzrost aktywności społecznej zwłaszcza w dziedzinie kultury. Działają tu oprócz zespołu „Resovia Saltans” Klub „Przewiązka”, studenckie radio, chór, klub plastyczny, kabaret „Beksik” i teatr lalek i aktora „Piecuga”. Jest to jednak działalność kameralna, prowadzona przez studentów dla studentów. Uczelnia rozpoczęła rok akademicki z 270-osobową kadrą w tym z 49 samodzielnych pracowników nauki. Bezdziałnie miała duże trudności z bazą lokalową. Zabrakło 16 sal na zajęcia dydaktyczne i około 200 miejsc w domach studenckich (WSP dysponuje dwoma domami studenckimi), WSP ma bowiem tę samą jak w roku ubiegłym kubaturę obiektów dydaktycznych a przybyło jej 300 studentów. Ze względu na trudności lokalowe odłożono w

uczelnia otwarcie kilku nowych kierunków planowanych na bieżący rok, a kilku z istniejących grozi likwidacja. Przeciąga się też budowa stołówki studenckiej, która prawdopodobnie zostanie oddana do użytku w 1986 roku. Obecnie studenci korzystają będą ze stołówki zlokalizowanej w przeznaczony na ten cel restauracji „Arkadia” i prowadzonej przez „Spolem”.

W nowym roku przyjęto 524 studentów na I-letnie studiów w tym prawie 90 proc. pochodzenia robotniczo-chłopskiego. Jest to jeden z najwyższych wskaźników w kraju udziału tej młodzieży wśród nowo przyjętych studentów. Wielkie trudności lokalowe ma także Filia UMCS. Bezdziałnie miała w tym roku 2010 studentów, w tym na studiach dziennych, stacjonarnych 1260, a nie posiada ani jednego własnego domu studenckiego i cierpi na dotkliwy brak sal dydaktycznych. Korzysta z pomocy Politechniki, która wypożyczyła IIII 170 miejsc we własnych domach studenckich i z pomocy Katedry Nauczania Klinicznego AM (70 miejsc) mimo to brakuje jej 100 miejsc. Dla prawidłowego funkcjonowania Filii, jak twierdzi jej kierownictwo niezbędne jest oddanie jej przez władze miasta kolejnego budynku na cele dydaktyczne. Filia UMCS nie odczuwa braków kadrowych, pozyskała nowych samodzielnych pracowników nauki z innych ośrodków i przypięła rozwój naukowy własnej kadry.

W najlepszej sytuacji znajduje się Zamiejski Wydział Ekonomiki Produkcji i Obrótu Rolnego krakowskiej AR w Zalesiu. Wzniesiono tam nowy budynek laboratoryjny i nowy dom studencki. Nie ma kłopotów z zakwaterowaniem studentów, jest na miejscu stołówka, przychodnia lekarska, apteka oraz bogata biblioteka. Na Wydziale studiują 1150 studentów w tym 811 stacjonarnie. Na pierwszy rok studiów przyjęto 141 studentów (ponad 70 proc. z środowisk robotniczo-chłopskich). Zamiejski Wydział dysponuje 87-osobową kadrą (samodzielnych pracowników nauki — 13). Z obiektów w Zalesiu korzystają będzie również nowo otwarty Zamiejski Wydział Środowiskoznawstwa i Gospodarki Wodnej w Warszawie. I rok studiów na tym Wydziale liczyć będzie 60 studentów.

Katedra Nauczania Klinicznego AM z Krakowa prowadzi IV, V i VI rok studiów. Przybywają tu studenci na III rok studiów z uczelni macierzystej. Katedra nie ma kłopotów z kadrą, z mieszkaniami dla studentów (dysponuje własnym domem studenckim) brak jej jedynie pracowni dydaktyczno-naukowych. Z tego powodu odłożono się uruchomienie III roku studiów w Katedrze. Jest nadzieja, iż uda się to uczynić w przyszłym roku akademickim.

Oto krótki przegląd sytuacji przed nowym rokiem akademickim. Kłopoty lokalowe nielato będzie przezwyciężyć, przyjdzie więc WSP i Filii UMCS-u opracować nadal w trudnych warunkach. Władze prawdopodobnie uczelnia co będą mogły by uczelnion pomóc, ale to możliwość są niewielkie. Natomiast atmosfera na uczelniach, sytuacja społeczno-polityczna, postawy kadry i studentów nie są wprawdzie takie, jakich życzyliby sobie władze uczelni, ale są lepsze niż w roku ubiegłym i prawdopodobnie będą coraz lepsze. Zależy to w dużej mierze od bardziej niż dotąd zdecydowanych działań wychowawczych wśród studentów, atrakcyjniejszych i energiczniejszych poczynań organizacji młodzieżowych oraz zwiększenia środków dyscyplinujących w całym środowisku.

## Mieczysława Teodorczyk

**K**FO ZDROWIE UTRACI ten tylko się dowiemy na własnej skórze, jak widać, jak mamy zdrowie. Powszechnie znana dolegliwość obok wielu innych to niedostatek średniego personelu: pielęgniarów, położnych; no i salowych. Ma ona swój wpływ na efektywność leczenia i samopoczucie chorego.

— W kraju są poważne problemy kadrowe — stwierdza Genowefa Stokłosa, starszy inspektor wojewódzki w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej UW — ale w woj. rzeszowskim jest inaczej. Dobrze. W ostatnich ośmiu latach znacznie powiększyli się personel średni zatrudniali blisko 3 tysiące pielęgniarek, 451 położnych; 1718 osób tworzy pozostały personel. Są to technicy dentyści, fizyoterapeuci i analitycy itp. Szkoły medyczne w Rzeszowie, Łańcuchu i Mi-

ny do pracy". Nie zawsze też udaje się zorganizować praktyki na oddziałach zgodnych z kierunkiem kształcenia słuchaczy. Niektóre placówki służby zdrowia niechętnie entuzjastycznie przyjmują na praktyki. Po prostu im się to nie opłaca. Przyczyną do zawodu bardzo obciąża czasowo zatrudnionych w placówkach pracowników. Przecież oni muszą swoją robotę tak czy owak wykonać.

Praktyki zawodowe organizuje się w 40 rzeszowskich placówkach służby zdrowia. — Od kilku lat bulwersuje pedagogów nowy statut studium, a zwłaszcza zmiany dotyczące organizacji praktyk — mówi dyrektor. — Szkoła nasza podlega dwóm resortom: zdrowia i oświaty. Stąd wynika czasem nieporozumienia. Nie zawsze kuratorzy mają pełne rozeznanie w specyfice kształcenia kadr medycznych. Nie zdają sobie sprawy z tego, że wyznaczenie jednego kierow-

## WYSPA I... PROBLEMY

cu kończy co roku kilkaset osób. Są nawet przypadki, że pielęgniarki i położne poszukują pracy.

Trudno wręcz uwierzyć, że województwo rzeszowskie jest "wyspą" na morzu bezkresnych problemów kadrowych naszego lecznictwa. Może i tak jest dziś, ale czy tak będzie, kiedy ukończone zostaną inwestycje: budowa pawilonu dziecięcego w Łańcuchu, rozbudowa mieleckiego szpitala i budowa szpitala wojewódzkiego w Rzeszowie? Statystyka wojewódzka jest optymistyczna. Przewiduje się, że do roku 1990 nastąpi poważny dopływ średniego personelu medycznego. Można by było dodatkowo zatrudnić 1788 pielęgniarek i 431 położnych. Co nie znaczy, że zostaną one wszystkim zatrudnionym, bowiem etatów jest o wiele mniej. Mimo to dość intensywnie kształcą się w tych kierunkach nadal. Często dzieje się to pod presją społeczną. Do rzeszowskiego medycznego studium zawodowego tak samo trudno się dostać jak na krakowską AM. Oto przykłady: 8 osób ubiega się o jedno miejsce na kierunek technik dentystryczny, 4 — na położnictwo. Nie było tylko problemów z uzyskaniem indeksów na kierunek higienistka szkolna.

— Pod presją — mówi dyrektor studium, Zbigniew Kalimański, utworzyliśmy po 2 oddziały na kierunki kształcącym techników dentystrycznych i położnych. Nikt, niestety, nie liczył się z naszymi możliwościami lokalnymi, kadrowymi... Każdy rodzic — co jest zresztą zrozumiałe — chce zapewnić swojemu dziecku zawód dobrze płatny... Niewiele natomiast zastanawia się, czy można kształcić dobrze i to w tak odpowiedzialnych zawodach, gdzie o życie i zdrowie człowieka idzie, w takich warunkach?

W studium utworzone 20 oddziałów, które mogą korzystać z pięciu sal wykładowych. Od 40—46 osób na każdym kierunku. W grupach po kilkunastu słuchaczy. I jak tu kształcić efektywnie? W środowisku mówi się, że ZSM jest szkołą dającą pierwszy szlif zawodowy, a dopiero po latach jej absolwenci zasięgają na miasto pracowników wykwalifikowanych.

To pomaturalne studium zatrudnia 47 nauczycieli etatowych — i przeszło 100 dochodzących. Polowa "etatowców" pracuje na półtora etatu. Należałoby zatrudnić na tym miast przynajmniej 3 nauczycieli, ale niestety, jest to niemożliwe, bowiem absolwentom wyższych szkół medycznych trzeba zapewnić jakieś warunki mieszkaniowe.

Rozpoczął się nowy rok szkolny, ale na razie nie wskazuje na to, by tegoroczne doświadczenia były inne od ubiegłorocznych. W protokole z posiedzenia rady pedagogicznej można przeczytać o tym, że proces dydaktyczny utrudnia zbyt duża liczba nauczycieli dochodzących, że oddziały są liczne, co nie sprzyja systematycznej kontroli postępów w nauce, poza tym, że stan pomocy naukowych budżet może pewne refleksje... Są one stare zdezaktualizowane, wymagające systematycznej naprawy.

W ostatnich latach wiele w Studium zmieniło się na lepsze. Ostatni dyrektor, a było ich w przeszłości kilku, postanowił szkołę uporządkować i za wszelką cenę stworzyć warunki do lepszej pracy dydaktyczno-wychowawczej. Rozpoczął od inwentaryzacji majątku szkoły, sprzętu, zbiorów bibliotecznych, od remontów, od zdyscyplinowania kadry pedagogicznej i słuchaczy.

— Nauka w studium — mówi — trwa krótko i ten czas musi być skupulatnie wykorzystany. Wiele problemów czeka jeszcze na rozwiązanie, a najważniejszy — dotyczy kształcenia zawodowego.

Problem ten jest znacznie głębszy, niż można byłoby przypuszczać. Słuchacy szkół i ich przede wszystkim w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym i ZOZ nr 1. W protokole rady pedagogicznej podsumowującym rok ubiegły czytamy: "Dużym problemem utrudniającym prawidłową organizację zajęć zwłaszcza w szpitalu są braki w wyposażeniu oddziałów w podstawowy sprzęt niezbęd-

ny do pracy". Nie zawsze też udaje się zorganizować praktyki na oddziałach zgodnych z kierunkiem kształcenia słuchaczy. Niektóre placówki służby zdrowia niechętnie entuzjastycznie przyjmują na praktyki. Po prostu im się to nie opłaca. Przyczyną do zawodu bardzo obciąża czasowo zatrudnionych w placówkach pracowników. Przecież oni muszą swoją robotę tak czy owak wykonać.

Praktyki zawodowe organizuje się w 40 rzeszowskich placówkach służby zdrowia. — Od kilku lat bulwersuje pedagogów nowy statut studium, a zwłaszcza zmiany dotyczące organizacji praktyk — mówi dyrektor. — Szkoła nasza podlega dwóm resortom: zdrowia i oświaty. Stąd wynika czasem nieporozumienia. Nie zawsze kuratorzy mają pełne rozeznanie w specyfice kształcenia kadr medycznych. Nie zdają sobie sprawy z tego, że wyznaczenie jednego kierow-

nika praktyk dla wszystkich kierunków jest błędem. — Ciężar kształcenia zawodowego — stwierdza kierownik szkolnego praktycznego Natalia Bać — spoczywa na placówkach służby zdrowia. Obciążeni pracą pielęgniarki mają dodatkowy obowiązek szkolić nasze słuchaczy, nie odpowiadają im na krok, czując nad tym by np. podawały pacjentom odpowiednie leki, by dziewczęta nie pętały się bezczynnie po oddziałach. Przed reorganizacją systemu praktyk każdy wydział miał swojego kierownika, który zajmował się również właściwym ich przebiegiem. Teraz są wszystkie wydziały odpowiadają ja. Jak mam hospitałować zajęcia praktyczne przyszłych techników dentystrycznych skoro jestem z wykształcenia pielęgniarka? Mógłby tylko robić dobrą minę do złej gry.

Skoro taki system organizacyjny praktyk, co z góry niemożliwie przewidzieć, nie zda egzaminu, trzeba w porę zarządzić zru i wprowadzić do starej struktury. Gra jest warta świeczki. Trzeba zrobić wszystko, by pielęgniarki, które wcześniej czy później będą się każdym z nas opiekować, miały jak najlepsze przygotowanie praktyczne.

Szkola kładzie nacisk na wychowanie młodzieży. — Jestem opiekunem koła PCK — mówi Anna Gorzelnik, skupia ona całą młodzież studium — 700 słuchaczy. Uczę wrażliwości na ludzkie nieszczęścia. Opiekujemy się ludźmi niepełnosprawnymi, chorymi i starymi. Nasze dziewczęta dokonują zakupów, sprzątaj, ustalają wizyty u lekarza. Robią to z dużym wewnętrznym przekonaniem i poświęceniem. Daje to im poczucie własnej przydatności i satysfakcji.

Słuchaczki odwiedzają dzieci przebywające na leczeniu szpitalnym, bywają w domach dziecka. Z własnych składek zakupują słodkości i upominki, spotykają się z mieszkańcami domu rencistów. W pełni przekonani są o słuszności hasła, które przyświeca PCK: "Niosąc pomoc, dajesz radość". Dowodem na to jest działalność klubu honorowego krwiodawstwa. Słuchaczki oddały dotąd blisko 34 litrów krwi.

— Nie możemy zapomnieć o tym, że nasi słuchacze są ludźmi młodymi — mówi opiekunka samorządu szkolnego Halina Bartylak. Należy stwarzać im warunki do wszechstronnego rozwoju. Stąd kładziemy nacisk na uczestnictwo w zajęciach sportowych, imprezach kulturalnych, organizujemy mecze i festyny sportowe, tworzymy kabarety, czynimy też starania o otwarcie kawiarenki.

Statystyki nie kłamią. Rzeszowskie szkoły medyczne wypuszczają co roku kilkaset absolwentów. W wielu z nich od razu zatrudniani jest w placówkach lecznictwa otwartego i zamkniętego. Tylko w tym roku Szpital Wojewódzki w Rzeszowie przyjął do pracy 51 pielęgniarek i 21 położnych. I co roku historia się powtarza. Powolny procent personelu średniego przebywa na urloпах macierzyńskich i wychowawczych. Statystycznie rzecz biorąc, w województwie nie brakuje pielęgniarek i położnych, ale w tym roku bywa różnie. Najwięcej w poglądy o tym powiedziały chorzy przebywający na leczeniu szpitalnym lub w innych placówkach służby zdrowia. Nie chodzi tylko o ilość, ale i o jakość kształcenia. Był on poprawić należałoby wzmocnić kadrowo m. in. Medyczne Studium Zawodowe w Rzeszowie, wyposażać je w bardziej nowoczesne pomoce naukowe, zadbać o właściwy przebieg praktyk, no i... w tak natężonym czasie stworzyć te placówki dobre warunki lokalowe poprzez dobudowanie do obiektu kolejnego "skrzydła".

Zbyt wielka odpowiedzialność za zdrowie i życie człowieka ciąży na absolwentach tego studium, by mogło ono pozwolić sobie na wyoszczędzenie niedouczonej kadr. Póki co, szanujmy własne zdrowie...

## Marian Malikowski

**Z**YCIE STUDENCKIE od dawna owiane było nimbem miłości i wyobrażeń o jego wyjątkowości, oryginalności, niecodzienności. Zawsze miało posmak eilantarności, dostępności tylko dla nielicznych wybrańców. Krągą najromantyczniejszą, przeważnie zmitologizowane obrazy zszeregowanych wrażeń, donna zachowań i stylu studenckiego bytowania. Sami studenci, upowszechniając w innych kręgach społecznych opinie o życiu studenckim zarówno urodzili, jak i uczerniali jego obraz w zależności od potrzeb i adresu. Ukazywali jego walory i mankamenty, tak dobre jak i złe strony. Ileż krajów w społeczeństwie różnych opinii na ten temat. Student rysuje się w nich zarówno jako młody inteligent, człowiek aktywny kulturalnie, wrażliwy na wiedzę, piękno, dobro, sprawiedliwość, jak też jako rozklejony i zbławiany mięczak, fajliapa, firek, wiozęca, pijak itp. Często też jako uprzywilejowany młody człowiek, na którego pracuje społeczeństwo, aby się mógł uczyć. Jednym jawi się życie studenckie jako bezstronne kilka lat, pełne przygód, czasu wolnego, wycieczek, zabaw, aktywnego uczestnictwa w imprezach kulturalnych. Innym jako proces wyciężonej nauki, niedojadania, niedosypiania, udreki, stresów i nerwów na egzaminach. Jak jest naprawdę?

Przede wszystkim jest różnie u różnych studentów w zależności od ich charakteru, woli, racjonalności, poglądów, postaw, filozofii życiowej, a także indywidualnych zdolności i umiejętności w zakresie organizacji czasu wolnego. Jest w nim miejsce zarówno na piękne przeżycia młodości, możliwość poznania wielu ciekawych ludzi, jak też na rozczarowania, frustracje i zamknięcia psychiczne.

Szczególne zainteresowanie tym życiem towarzyszy uczniom szkół średnich, którzy przejmują opinie na ten temat od starszych kolegów, rodzeństwa, znajomych. Nastawieni zbyt kolorowo przeżywają często zawód. Ci zaś, którzy byli przed podjęciem studiów przygotowani na najgorzej, są przeważnie mile rozczarowani. Znika typowy dla szkoły średniej rygorizm, a pojawia się liberalizm i swoboda w zakresie czasu wolnego, obyczajowości, mody, życia towarzyskiego. Mniej odporni, o słabszej woli i samokontroli ulegają temu szybko. Kończy się to często kłopotami, czy nawet tragediami osobistymi. Niezaliczenie semestru, nieopłaćdana cięża, przyspieszone małżeństwo, przerwanie studiów itp. Tak czy inaczej nieudani licealiści stają się dorosłymi ludźmi, układającymi samodzielnie swoje życie.

Przyjrzyjmy się jak na życie studenckie patrzy studenci rozpoczynający w tym roku studia. Na obzbie adaptacyjnym w Mieczysławkach organizowanym przez ZSP przeprowadziliśmy sondaż na ten temat. Było to "wypracowanie" pt. "Moje przyszłe życie jako studenta". Oto specyficzne lub też najbardziej typowe wypowiedzi:

"Okres studiów to przede wszystkim przedłużenie młodości. Tu można poznać wiele ciekawych ludzi, zaprzyjaźnić się na wiele lat, uczestniczyć w różnych imprezach kulturalnych".

"Z pewnością wiele czasu trzeba będzie poświęcać nauce, ale to na pewno nie będzie sama nauka. Udział w różnych kołach zainteresowań, klubach, imprezach kulturalnych będzie urozmaicał życie studenckie... Słyszałam, że życie studenckie jest ciekawym, wesołym, w ciągu którego można wiele zwiedzić, poznać interesujących ludzi, zdobyć wiele nowych doświadczeń".

"Jeszcze nie wiem, co chciałabym robić jako studentka, ale wydaje mi się, że życie studenckie jest ciekawe i niesie z sobą wiele przyjemności. Od dawna chciałam wejść do grona studentów. Chciałabym należeć do kilku klubów i zespołów jak AZS, "Klubu Dziennikarzy Studenckich", Zespołu Pieśni i Tańca "Resovia Saltans". Za zarobione w "Rzechu" pieniądze wyjeżdżałamby za granicę i chciałabym poczuć świeży kraj. Również chciałabym czynnie uczestniczyć w życiu kulturalnym Rzeszowa".

"Życie studenckie składa się jakby z dwu warstw: życia zaprogramowanego przez regulamin studiów, czyli 5 dni nauki i dwóch dni wolnych, w ciągu których sami będziemy organizować czas wolny. Ta pierwsza warstwa to dni nauki — druga należy raczej do kultury i obyczajów. Będzie więc miejsce zarówno na wysiłek, lek, stresy przed ciężkim egzaminem, jak i na dni radości, zabawy, przyjemności. Dużo jest niewiadomych".

"Sądzę, że studia to przedłużenie młodości, a w młodości trzeba zdobyć tyle, ile człowiek może, jeśli tylko ma ambicje. Studia dają taką szansę życia innego niż przeciętność i zwyczajnie, szare dni. Studenci powinni być grupą w społeczeństwie, która jest awangarda w kulturze, obyczajach, zabawie. Moje życie chce ułożyć tak, aby nie tylko siedzieć nad książkami. Chcę robić jeszcze coś więcej".

"Opinie zasłyszane przeze mnie o życiu studenckim są różne i to najczęściej zupełnie skrajne. Jedni twierdzą, że warto studiować tylko po to, żeby móc przyjąć najpiękniejszy według nich okres w życiu, inni natomiast twierdzą, że student to pijak

a domy studenckie to melny. Jeszcze nie wiem, które z tych opinii są bardziej zgodne z rzeczywistością. Fakt, że pochodzę z "provincji" sprawia, że chciałabym mieć częsty kontakt z kulturą. Ale pierwszy rok studiów musi być chyba rokiem przede wszystkim nauki".

"Studia kojarzą mi się przede wszystkim z nauką i wyłożoną pracą. Każdy student powinien włożyć maksimum wysiłku w naukę. A to wiąże się z częstym odwiedaniem bibliotek, poszukiwaniem potrzebnych podręczników, lektur. Zawsze jednak pozostaje trochę wolnego czasu. Podczas obozu dowiedziałam się o działalności wielu organizacji i klubów. Najbardziej zaciekaławił mnie koła naukowe oraz "Klub Dziennikarzy Studenckich".

"Moje wyobrażenia o studiach można ująć krótko, a mianowicie jako rozwój człowieka pod względem intelektualnym, kulturalnym i towarzyskim. Planuję i obiecuję sobie wiele, choć nie wiem, czy da się to zrealizować. Postaram się jednak, aby było to nie tylko tepe wkuwanie zadanego materiału czy też gnuśne, beznamiętne traktowanie cennych dni życia i młodości".

"Od dawna marzyłam, by wejść w krąg studenckiej brać. Na temat studenckiego życia dowiedziałam się wiele od moich starszych kolegów i koleżanek. Dowiedziałam się, że być studentem to wspaniała rzecz. Życie studenckie to nie tylko ogrom pracy intelektualnej, wielki wysiłek, stresy i nerwice, ale jest to przede wszystkim wspaniałe i ciekawe życie, to przedłużenie młodości".

"Życie studenckie zawsze wiązałam z różnorodnością zajęć kulturalnych. Pragnęłabym, aby w moim życiu studenckim było sporo miejsca na teatr, kino, różne występy zespołów młodzieżowych. Uczestniczenie w imprezach w grupie studenckiej daje szansę przedyskutowania koncertu czy spektaklu, umożliwia ukazanie różnych ocen i racji (...). Nie chcę też pozostać bierną wobec życia studenckiego na uczelni i w akademiku. Pragnę włożyć tam swój wkład, zostawić coś po sobie. Chciałabym pomagać w organizacji różnych imprez kulturalnych i sportowych, wycieczek czy wyjazdów wakacyjnych. Pragnę należeć do jakiejś organizacji studenckiej".

"Studia w nowym mieście wiążeć się zawsze ze zmianą środowiska i co za tym idzie zmianą stylu życia. Pięć lat to bardzo

## (Wizje życia studenckiego w oczach przyszłych studentów)

duży okres i mam nadzieję, że go nie zmarnuję. Chciałabym jak najlepiej wykorzystywać wolny czas, zwłaszcza że jak się zorientowałam studenci rzeszowscy mają w tym zakresie duże możliwości. Rzeszów jest miastem, który ma wystarczającą bazę kulturalną".

"Studia to najprzyjemniejszy okres w życiu człowieka. Zarówno ze względu na bardzo wesołe środowisko, jak również na możliwości, jakie stwarza życie studenckie. Przede wszystkim odcieranie się od schematyzmu cechującego dotychczasowe moje życie. Do szkoły, z powrotem, obiad, nauka itd. Mieszkając w dużym mieście można przyjemnie i z pozytywnym skutkiem sobie życie. Rzeszów dysponuje szeroką bazą kulturalną. Ponieważ student jak zwykle najmniej czasu przeznacz na naukę, dlatego i ja mam nadzieję korzystać z wszelkich możliwości rozwoju kulturalnych. Ułatwiło się przekonanie, że prawdziwe życie kulturalne może mieć miejsce tylko w Krakowie ze względu na specyficzną atmosferę, jaka panuje tam w środowisku studenckim. Może jest w tym wiele prawdy. Ale uważam, że dla ludzi z inicyatywą, wszystko jest możliwe, trzeba tylko chcieć. Ponadto mam nadzieję skorzystać z usług "Almatury" i zwiedzić trochę świata".

"Jako student pragnę, aby moje życie nie ograniczało się tylko do nauki, chociaż niewątpliwie jest ona najważniejsza. Będę się starała uczyć na bieżąco, aby nie narobić sobie zaległości. Myślę, że w ten sposób więcej sobie wygosporuję czasu wolnego, aby wypełnić go czymś atrakcyjnym, przyjemnym i pożytecznym. Bardzo lubię dobrze zrobione interesujące filmy i sztuki teatralne. Pociągają mnie też prace w zespole "Resovia Saltans" i być może uda mi się do niego dostać. Myślę też dużo o podróży, nie tylko po kraju, ale i za granicą. Lata studiów zapewniają tanie podróże dające możliwości poznania ciekawych miejsc i interesujących ludzi. Zapoznam się dokładnie z pracą kół i organizacji. Jeżeli ich działalność będzie dobrze zorganizowana i rozwinięta, co z tego wyboru?".

Poniższe fragmenty wypowiedzi ukazujące przegląd opinii, wyobrażeń i wizeru życia studenckiego dają w miarę szwary jego obraz. A obraz ten daje sporo do myślenia. Dla nauczycieli szkół średnich i wyższych, dla organizacji młodzieżowych, władz uczelni. Moim zdaniem jest to — generalnie rzecz biorąc — obraz przyzwyczajony. Po drugiej, rzeczywistość w zakresie uczestnictwa studentów w kulturze znacznie odbiega od tych, na ogół ambitnych, planów i wyobrażeń. Nie wiadomo skąd się bierze to, że znana większość przyszłych studentów tak właśnie sobie obiecuje i planuje jeśli chodzi o uczestnictwo w kulturze. (Być może jest to dobrym zwyczajem nowej lepszej sytuacji w tym zakresie wśród młodszych roczników studiów). Obv rzeczywistość w przyszłości zbliży się do tych wyobrażeń i planów.

## BYĆ studentem...

pozostaje trochę wolnego czasu. Podczas obozu dowiedziałam się o działalności wielu organizacji i klubów. Najbardziej zaciekaławił mnie koła naukowe oraz "Klub Dziennikarzy Studenckich".

"Moje wyobrażenia o studiach można ująć krótko, a mianowicie jako rozwój człowieka pod względem intelektualnym, kulturalnym i towarzyskim. Planuję i obiecuję sobie wiele, choć nie wiem, czy da się to zrealizować. Postaram się jednak, aby było to nie tylko tepe wkuwanie zadanego materiału czy też gnuśne, beznamiętne traktowanie cennych dni życia i młodości".

"Od dawna marzyłam, by wejść w krąg studenckiej brać. Na temat studenckiego życia dowiedziałam się wiele od moich starszych kolegów i koleżanek. Dowiedziałam się, że być studentem to wspaniała rzecz. Życie studenckie to nie tylko ogrom pracy intelektualnej, wielki wysiłek, stresy i nerwice, ale jest to przede wszystkim wspaniałe i ciekawe życie, to przedłużenie młodości".

"Studia w nowym mieście wiążeć się zawsze ze zmianą środowiska i co za tym idzie zmianą stylu życia. Pięć lat to bardzo

## RODOWODY NA JUBILEUSZ

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

clawskiego Teatru Pantomimy. Henryk Tomaszewski przywiezie swój XVIII program czyli "Syna marnotrawnego", ze swoim scenariuszem, choreografią i reżyserią. Scenografię do spektaklu opracowała znakomita scenografka Zofia de Ines-Lewczuk.

Biblijny moty i synu marnotrawnym jest oparty na cyklu obrazów Williama Hogartha "Droga marnotrawcy" i opowiada dzieje świętyni i upadku człowieka, któremu nie o ludzkie nie było oboce, a który z szczytów powodzenia stacza się do celi w domu dla obłąkanych.

Przy tym pięknym przedstawieniu, gdzie słowo zamienione w ruch nie pada ze sceny, warto pamiętać pierwsze przykazanie Tomaszewskiego, iż będzie to byłoby w interesach tego spektaklu odwoływać się do doświadczeń teatru słowa, ponieważ pantomima jest dziedziną niezależną, pozawerbalnej formy przekazu.

Spektakl "Syna marnotrawnego" miał swoją prapremierę w Slegem, w RFN, 6 grudnia 1983 r.; polska prapremiera miała miejsce 9 kwietnia 1984 r. Krytycy pisali, że udało się Tomaszewskiemu pokazać to, co wymyka się słowu...

7 i 8 października Teatr Narodowy w Warszawie zaprezentuje spektakl "Albertusów", którego premiera odbyła się na scenie kameralnej, w Teatrze Małym, 11 maja ub. roku.

Są to dwie krótkowłose przynależne anonimowej komedii rybałkowskiej polskiego renesansu z końca XVI wieku — "Wyprawa plebańska" oraz "Albertus i wojny", rozpisane na dwie wodzące role: Plebana, granego przez Witolda Pyrkoza i Albertusa, którego na zmianę grywał Wojciech Stemiński bądź Jerzy Turek. Ich sceniczną wersję opracował Jerzy Krasowski, serwując widzowi dwie godziny pysznych dialogów, skrzących się dowcipem i rubasznocią języka. Scenografię do przedstawienia opracowała Katarzyna Kepkiska, muzykę w tym przedstawieniu wykonuje się na dawnych instrumentach i stanowi ona jego integralną część.

9 i 10 października zobaczymy słowny spektakl Teatru im. Juliusza Słowackiego z Krakowa — "Irydion" Zygmunta Kraśnickiego, w inscenizacji Mikołaja Grabowskiego, ze scenografią Jana Banuchy i muzyką Stanisława Radwana. Jego premiera odbyła się przed rokiem; kształt przedstawienia ulega jednak ciągłemu transformacjom i jeśli uwiśrydzamy o teatrze, staje się coraz dostrzonalyszy. A zatem po raz pierwszy na naszej scenie ten "rymski dramata o polskim powstaniu" rozegra się wśród publiczności w warunkach nie najłatwiejszych, bo i gdzie pomieścić te podesty wdierające się w głąb sali, jak ścieśnić i tak niewielką widownię?

Grabowski zobaczył "Irydiona" jako wyzwanie rzucone przez młodych światu rządzonego przez starych. Pamiętał, że pierwszy kształt "Irydiona" powstał w Petersburgu, gdy Krasiński miał 21 lat! To wyzwanie będzie więc zarazem ostrzeżeniem, że dla dobra sprawy nie wolno zdielić światła na sfery młodym czy starym przynależne, że sens działania tkwi w jedności celów. I w jedności celów musi toczyć się walka między złem a dobrem. Irydionem w przedstawieniu jest Grzegorz Matysik, Maszynista — gościnnie występujący Jerzy Trela, Biskupa Wiktoru gra Jan Peszek, Helogabala — Stanisław Igar, Mammee — Maria Kościalkowska, która w pamiętnej inscenizacji Jerzego Kreczmarza w 1958 grała Elsinoo...

Wspaniałe kostiumy, wykorzystanie nadzwyczajne koloru i światła — tworzą z tego głośnego przedstawienia jedno z najlepszych wydarzeń teatralnych lat osiemdziesiątych.

11 i 12 października ten sam teatr zaprezentuje "Wesele" Stanisława Wyspiańskiego,

swoją ostatnią premierę z 16 czerwca 1984 roku. Ta sama reka inscenizatora — Mikołaja Grabowskiego sprawiła, że senio to "Wesele" kłamra dwu ważnych dokonach scenicznych rzeszowskie 40-lecie teatru. Zagracją w nim, m. in.: Poete — Jan Peszek, Dziennikarza — Jan Fryc, Żyda — Jerzy Nowak, Stańczyka — Wojciech Ziętarski, Wernyhore — Ryszard Wolcowski.

Scenograficznie spektakl opracował Andrzej Witkowski, a muzykę doń napisał Józef Rychlik. 13 i 14 października Teatr im. Stefana Jaracza wystawi "Dziady". Spektakl to głowny i piękny, a realizował go Maciej Prus. Trwają ponad 4 godziny i przyniosła autentyczne przesłanie sceny. Proscenium jest w nim przetrzone na pierwsze rzędy widowni — jak z tym przedłużeniem będzie w rzeszowskim przedstawieniu, nie wiadomo. Dziejący się za świetlaną kurtyną arcydramat Mickiewicza, na scenie pustej, przyspanej ziemia, nie skazanej żadnym rekwizytem, poza bebnem wyznaczającym rytm padającemu słowu i tym samym calemu przedstawieniu — epatuje w macierzystym teatrze przestrzenia, sugerując aszczę teatru rapodycznego.

Dwie role, które wybijają się na plan pierwszy, to Konrad Mariusza Wojciechowskiego, o którym recenzent "Teatru" napisał, że "ma w sobie coś z bombą zegarowej" i Senator Ryszarda Kotysa — Joka!, który wsiadł się na salony i przypadkiem dziery władze".

Na zakończenie XXIII Rzeszowskich Spotkań Teatralnych, Teatr im. Ludwika Solińskiego z Tarnowa zaprezentuje "Leki nozanne" Stanisława Grochowiaka, w reżyserii Stanisława Wyspiańskiego. W tej sztuce o ludzkiej upodleniu, która triumfalnie przeszła wiele scen, by w pełni niedawno zdobyła wielkimi kreacjami — zobaczywmy w roli Alfa starego znajomo — Mirosława Gawlickiego, który zapisał się na naszej scenie wieloma ciekawymi rolami. Scenografię do "Leków" opracował Andrzej Palusiński, a cały spektakl zrealizowano w Tarnowie we współpracy z Towarzystwem Antyalkoholowym.

Na jubileusz 40-lecia nie tylko złożyła się XXIII Rzeszowskie Spotkania Teatralne. Złożyła się nagrody za twórczą pracę dla poszczególnych członków zespołu, spotkanie z artystami, którzy w 40-lecie przynieśli się przez naszą scenę, tworząc dia niej i zjadając w dniu i października — na galowe uroczystości, złoży się starannie przygotowana wystawa fotografii w foyer teatru, układająca się jakby w zyciorys sceniczny Wandy Siemaskowej, do powstania której przyczynili się dwa muzea teatralne — krakowskie i warszawskie oraz Instytut Teatralny w Warszawie.

W dniach 4 i 5 października w sali senatu WSP, otwarta zostanie seja pn. "Wanda Siemaskowa i teatr rzeszowski", którą poprowadzi dr Jan Michalik z Instytutu Teatru Uniwersyteku Jagiellońskiego i w której m. in. wygłosi referat, znakomity teatrológ dr Edward Krasiński — "Siemaskowa po latach", o rzeszowskiej dyrekcji Siemaskowej na podstawie materiałów ojca — Jerzego Pleśniarowicza będzie mówił Krzysztof Pleśniarowicz, a dr Marian Malikowski zajmie się recepcją teatru Siemaskowej w świadomości mieszkańców Rzeszowa oraz w prasie lokalnej i ogólnopolskiej.

Ukażą się także dwie książki, wydane przez rzeszowski Oddział KAW: Krystyna Świerczyńska "Teatr, jaki by" oraz Krzysztof Pleśniarowicz "Kartki z dziejów rzeszowskiego teatru".

Dla upamiętnienia 40-lecia Teatru Narodowego w Rzeszowie, wydany zostanie medal pamiątkowy, przeznaczony dla przyjańców teatru i ludzi dla niego zasłużonych.

11 i 12 października ten sam teatr zaprezentuje "Wesele" Stanisława Wyspiańskiego,

## JULIN wciąż TAJEMNICZY

Mogłoby się wydawać, że Julin, chlubiący się drewnianym pałacikiem myśliwskim Potockich i przepięknymi, otaczającymi go lasami, został już tak dokładnie "obmalowany", iż pozostaje tylko licyzć na powtórzenia. Tymczasem uczestnicy zakończonego kilka dni temu VI Ogólnopolskiego Pleneru Mal skiego "Julin 84" przekonali nas, że to nieprawda. Dla wielu z nich Julin jest wciąż tajemniczy, wciąż nie do końca odkryty, wciąż oczekujący na inne spojrzenie. Potwierdzają to prace, które w czasie 20-dniowego pobytu powstały, znakomicie wzbogacające i niejako uzupełniające dorobek pięciu poprzednich plenerów.

Być może, że właśnie w ten sposób ujął się wpływ osobowości najstarszego uczestnika pleneru Franciszka Fraetka, który podczas licznych artystycznych dysput i chwil relaksu przy ognisku, serwował koleżankom i kolegom po pedzlu miejscowe legendy i zapoznał ich z historią regionu. Wpływ tych opowieści jest najbardziej widoczny w pracach Telemacha Pittidesa z Głogowa. Przypnie, iż wywarły one na mnie największe wrażenie. Przyciągały bowiem innością w potraktowaniu Julinskiego pejzażu, ciekawą kolorystyką, swoistą poetyką i "filozofia". Prowokowały niezbyt wesołymi skłórami (w rodzaju: rył dzika — startujący Pershing).

Trzeba przyznać, że uczestnicy tegorocznego pleneru nie marnowali czasu. Świadczą o tym nie tylko suszące się w pokojach grzybki, ale przede wszystkim prace, których powstało naprawdę

sporo. Wyróżnił się także i pod tym względem wspomniany wyżej Telemach Pittides, który namalował 20 obrazów i około 20 rysunków i akwarel.

Na obfity plon pleneru składają się prace reprezentujące różnorodne kierunki i style, od realizmu po abstrakcję. Wiele spośród nich wyróżnia się wspaniałe oddany nastrojem Julinskiego pejzażu lub wręcz szyszkownikom mistrowstwem w ukazaniu jego urody. Dlatego sądzę, że poplenerowa wystawa,



kóra ma być obwarta w rzeszowskim BWA już za kilka tygodni, będzie się cieszyć dużym zainteresowaniem miłośników malarstwa.

Już teraz zachęcan do jej obejrzenia i spełniając wolę komisarzy pleneru, naszego redakcyjnego kolegi Jerzego Siemankiewicza informuję, że w tegorocznym Julinskim spotkaniu wzięło udział 22 artystów-plastyków (z Zielonej Góry, Wrocławia, Opola, Łodzi, Warszawy, Lublina i Rzeszowa). W tym 3 gości zagranicznych: przedstawicielka londyńskiej Polonii Irena Fuser-Forslowicz oraz Słowacy — Antoni Suńka z Prewoza i Josef Jabčanec z Vranova.

RON  
Fot. W. KIRSZNER

Marja Sarnecka

# DWÓJKA Z KULTURY

Naczelnicze gminy w Sadowiu wlepiono dwójkę z kultury za rok 1983.

W województwie tarnobrzesckim naczelniczy gmin oceniani są jak uczniowie. Stawia się im stopnie za poziom wszystkich dziedzin życia w gminie. Oceny są subiektywne i nie w pełni oddające zasługi naczelniczków, na takim czy innym polu działalności. Niewątpliwie mają one charakter podlegający bieżącej, a często nerwującej kadry w terenie.

Wielkim wysiłkiem społecznym wzrosliśmy przez ostatnie lata piętrowy budynek na potrzeby kultury i OSP — mówi Barbara Gąsior. — W tym też roku nasz zespół obrzędowy zdobył I miejsce w Opatowie na Rejonowym Przeglądzie Zespołów KGW, za prezentację XIX-wiecznych pieśni i ich dobre wykonanie. W tym roku na podobnym, ale już wojewódzkim przeglądzie, zdobyliśmy II miejsce. Oczywiście, że działalność kulturalna w gminie nie może imponować rozmachem. Po prostu nie było bazy, opierała się ona na świetlicach i kilku klubach. Czasem próby odbywały się w mieszkaniach prywatnych. Mielśmy dotąd fatalne warunki lokalowe. Mimo to pracowaliśmy dobrze zespoły obrzędowe KGW.

Pod koniec sierpnia uroczystość oddawano do użytku piękny dom kultury. Naczelniczka zadbała o to, by wyszukać dziewczynę, której można by powierzyć rozwinięcie kultury w gminie. Kierownik GOK Teresa Sitek ma wykształcenie średnie i sporo ochoty do kulturalnej roboty. Niewątpliwie trzeba będzie uzbierać ją w wiedzę i pomoc na początku, zanim „chwyci wiatr w żagle”. Bo na magistrów po pedagogice k.o., czy po innym kierunku studiów w tej gminie liczyć nie można. Zresztą tytuły nie są wcale najważniejsze, ale zacięcie i intuicja, rozumienie i umiejętność koordynowania pracy wszystkich placówek. No i oczywiście zdolność zyskiwania poparcia u mieszkańców gminy, a zwłaszcza młodzieży wiejskiej.

Takich gmin jak Sadowie jest coraz mniej. Pracuje tam na roli bardzo wielu młodych ludzi. Nie urzekły ich urok miast, bo ziemia tu bardzo dobra. Odebrali oni zalety polowych przewodniczący ZG ZSMP Piotr Kozielec sugeruje, że teraz, kiedy są wreszcie warunki do działalności kulturalnej, młodzież zaczęła współpracować z placówką. „Myślę, że należałoby połączyć część środków różnych organizacji i przeznaczyć je na kulturę. We wsi Wzsch-szwęte powstał ludowy zespół młodzieżowy. Po wygospodarowaniu tam grupie tanecznej. Ożywiła się działalność ZSMP-owców w Zochcinie. Młodzież organizuje dyskoteki w starej opuszczonej szkole i tym sposobem gromadzi środki na zakup lepiku i papy, bo dach przecieka!”

Czyżby nastąpił powrót do dawnych metod pracy młodzieżowej organizacji wiejskiej i starego, gospodarskiego sposobu myślenia?

Przez ostatnie dziesięciolecie młodzież była przyzwyczajona do tego, żeby brać. Teraz skończyło się dawanie: trzeba wykonać się inicjatywą i solidnie opracować...

Czy młodzież wie czego chce, do czego zmierza?

„Nasza rolnicza młodzież jest poważna, ambitna, pracowita — wtrąca naczelniczka. — My w organizacji — kontynuuje Piotr Kozielec — poszukujemy nowych form pracy kulturalnej, które wynikałyby z potrzeb i zainteresowań ludzi młodych. Jesteśmy uderzo związani z tradycją i kulturą ludową. Dlatego teraz jedźcie na kurs tańca do opatowskiego Domu Kultury, po ukończeniu założę zespół taneczny.”

Również dyrektor GOK Grażyna Siwiec jest na etapie poszukiwania form pracy. Może by te wszelkie połączyć? Aż się prosi powołanie społecznej rady GOK.

Genowefa Zelazowska, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Sadowiu wychowana na wsi i przez wieś wykształcona, od kilkudziesięciu lat prowadzi wśród dzieci i dorosłych zajęcia z rysunku, rzeźby, malarstwa i tkactwa. Zaprojektowała naczelniczkę zatrudniła panią Genowefę na pół etatu w GOK. Ostatni jej sukces to zdobycie przez dzieci III nagrody w Wojewódzkim Konkursie pn. „Miličia w oczach dziecka”. Oglądaliśmy prace najmłodszych w Sadowiu, są naprawdę dobre. Co za wyobraźnia, kolorystyka...

Od przeszło roku Międzypokoleńowy Dom Kultury w Opatowie pełni obowiązki instytucji rejonowej.

Pełni, ale czy jest wypełnia? Stworzono tej placówce warunki, by mogła opiekować się terenem. Posiada dobrą kadre instruktorską i własne środki lokomocji. Trochę więcej pieniędzy. Zresztą nie jest to aż taki problem. Fundusz rozwoju kultury ma wiele pozytywnych stron, a też i na miejscowe instytucje i zakłady można liczyć. Bardzo dobrze się stało, że w mieście

i gminie rządzą ludzie, którzy przed laty brali czynny udział w amatorskim życiu artystycznym miasta. Bardzo dobrze znają problemy kultury i chętnie służą pomocą.

O pieniądzu martwi się naczelniczkę — mówi dyrektor Domu Kultury w Opatowie Władysław Ślapek. My możemy się pełniej zająć kulturą w terenie. Poszukujemy na wsiach sprzymierzeńców. Znaleźliśmy już oparcie w kołach KGW, konferujemy ze strażakami. Przypominamy im o tradycjach, o tym, że kilkadziesiąt lat temu mieli poważny wkład w rozwój śródmiejskiej kultury.

Rejon rejonem, ale zawsze koszuła bliższa ciału. A więc działalność w samym Domu Kultury w Opatowie. W tym luksusowym obiekcie działano ze zmiennym szczęściem. Mieszkańcy miasteczka przeżyli wiele rozczarowań. 18 września 1977 roku odbyło się uroczyste otwarcie budynku. Z tej okazji wystąpiły amatorskie zespoły artystyczne, z zastaloną orkiestrą dętą na czele. Oto cytuję z mojego tekstu pomieszczonego w „Profilach” nr 11 z 1977 roku: „Nareszcie — mógł odechnąć dyrektor opatowskiego Domu Kultury Stanisław Dziulka. Rozpoczęliśmy działalność na szeroka skalę. Wiele lat gnieździł się w kilku pomieszczeniach w starej, walczącej się kamienicy. Dom Kultury o 1482 m kw. powierzchni użytkowej — to dosłownie luksus”.

W zasadzie na tym pełnym nadziei westchnieniu dyrektora rzecz się skończyła. Miałoby być lepiej, a było coraz gorzej. Kolejni dyrektorzy nie potrafili wyjść z dolki i rozwinąć działalności kulturalnej w miasteczku przynajmniej na dawną skalę. Co prawda czasy się zmieniły, ale i brakowało doświadczonego działacza na dyrektorskim stanowisku. Jest dyrektorem kolejnym — Władysław Ślapek. Dotychczasowe efekty jego pracy mogą nastrącać optymizm.

— Od czego zaczął pan działalność?

— Od zakasania rękawów, bo roboty na okrągły zegar. Żeby coś zdziałało, trzeba tkwić w śródmieściu. Stąd tak bardzo cenimy kontakty z miejscowymi zakładami pracy. I tę atmosferę, stworzoną przez gospodarza miasta i gminy.

Dyrektor rozczochwał od reaktywowania zespołów. Np. znów działa zespół pieśni i tańca ziem opatowskiej. Utworzono szereg nowych sekcji i zespołów: pieśni i tańca, muzycznych, wokalnych i teatralnych. W sumie działa ich 21. Skupiała one ponad 600 osób. Nie każdy WDK mógłby się takim efektem pracy pochwycić... Ostatnio zbirali brawa seniorzy po udanej prezentacji zabawnej sztuczki: „Ciocia na wydaniu”. Wśród istniejących zespołów znajduje się prawdziwy weteran życia amatorskiego — orkiestra dęta, która obchodziła już swoje 35-lecie.

Czy w placówce dzieje się dużo czy mało? W podsumowaniu działalności za rok 1983 czytamy: teatry zawodowe wystąpiły w 10 razy; odbyło się 12 koncertów muzyki poważnej dla młodzieży szkół średnich, podstawowych i przedszkolaków; tyleż samo produkcji estradowych z udziałem renowowanych zespołów młodzieżowych. Zorganizowano 145 imprez i imprez miejscowych kulturalników, w tym konkursy, turnieje, dyskoteki odczyty, spotkania, 66 razy wyświetlano bajki dla dzieci i filmy będące ekranizacją lektur szkolnych. Odbyły się cztery plenery plastyczne i fotograficzne.

Dobry dyrektor — gospodarz, dba również o stan techniczny przybłtku kultury. Po siedmiu latach obiekt wymagał już remontu.

— Poprawiliśmy elewację, wykonaliśmy oświetlenie wokół budynku i amfiteatru, pomalowaliśmy pomieszczenia, zakupiliśmy eternit na remont dachu.

— A plany na najbliższą przyszłość?

— Jesteśmy w posiadaniu nowoczesnej aparatury kinowej. Chcemy rozwinąć działalność oświatową — kino lektur szkolnych i utworzyć DKF. Pozasadziłem Rzeszowowi i zaczęłem gromadzić instrumenty dla przyszłego zespołu szalamaistek, co jest również niemałym problemem.

Co, problemy nie powinny przetrzącać? Nie ma czasu na elementarne drożdże polowania się male satysfakcją. Chciałoby taka, że opatowska kancelia Witkowskich wyjechała do Paryża na światło „L'Humanite”.

Co najbardziej zanęca głowę dyrektora Ślapek? Ano, rejon. Trzeba kształcić nauczycieli i innych mieszkańców wsi, którzy do roboty artystycznej mają zacięcie i w ten sposób normalnie kompletować kadre w podziemnych gminach.

Na kurs tańca w Domu Kultury w Opatowie uczęszcza Piotr Kozielec. Po ukończeniu — utworzy zespół taneczny. W przyszłości za stoniek z kulturę odpowiadać będzie nie tylko pan naczelniczkę.

## NARODOWY CZYN POMOCY SZKOLE

### SAMI SOBIE

Z inicjatywy grupy radnych, działaczy PRON, podczas sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Sędziszowie utworzono społeczny śródmiejski fundusz służący rozwojowi miejskich i gminnych placówek oświatowych. Dysponentem funduszu będzie komisja czynów społecznych Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, pełniąca w tym przypadku funkcję miejsko-gminnego komitetu pomocy szkole. Środki na nowo utworzony fundusz będą przeznaczane zarówno miejscowe zakłady pracy jak osoby prywatne.

Już w wspomnianej sesji Rady Narodowej, Rzeszowskie Fabryki Mebli przekazały 300 tysięcy złotych. Za ich przykładem pieniądze na fundusz przeznaczyły również Oddział PKS, Gmina Spółdzielnia, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, Zakład Usług Produkcyj-

nych i PGR w Górze Ropczyckiej, które to przedsiębiorstwo podłączyło także pod swój system ogrzewczy pobliską szkołę. Kilkanaście tysięcy złotych wpłacił mieszkający wsi Będziński. Ogółem zebrano blisko milion złotych.

Utworzenie w Sędziszowie społecznego funduszu służącego rozwojowi oświaty znajduje uzasadnienie. Jeżeli przyjrzeć się bliżej warunkom pracy zwłaszcza szkół wiejskich niestety o wniósł, że w wielu spośród nich pracuje się nielekką. Razem z miejskimi działają ich dwa-

dziesiąta dwie. Większość nie ma sal gimnastycznych, a szkoły w Czarnej i Złamanych Górnych mieszczą się w budynkach ponad stuletnich, które nie nadają się już do remontu. W samym Sędziszowie w dwóch szkołach podstawowych uczy się już po 900 dzieci, czyli średnio trzykrotnie więcej niż wymagała tego przepisy. W szkołach tych należałoby przeprowadzić remonty, zwłaszcza doprowadzić centralne ogrzewanie.

Obecnie buduje się szkołę w Krzywcu, która zapewne przed 1 września przyszłego roku zostanie przekazana do użytku. Rozpoczęto budowę podobnej szkoły w Czarnej Sędziszowskiej. Dalej rozbudowie i remontom tych oraz pozostałych szkół posłuży społeczny fundusz rozwoju oświaty.

(sp)

Augustyn Baran

„Inteligencja — temat modny”

## — I ty zostaniesz inteligentem...

Zbigniew Krempf ma rację — z inteligencją są kłopoty. Dotyczą one nie tylko warstwy społecznej, jaką stanowi inteligencja, lecz i inteligencji samej inteligencji.

Pomijam spory terminologiczne, brak ostrej definicji. A pomieszczenie pojęć jest obrzydliwe w tej materii. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest ekspansja inteligencji jako warstwy społecznej. Działają w przyspieszonym tempie wchodzić się do niej z klasy robotniczej i chłopskiej. Poza tym inteligencja reprodukuje się dając najchętniej inteligentów. Chcąc czy nie chcąc można zostać inteligentem stosując aktualne kryteria. Wystarczy, że nie będzie się jednostką produkcyjną... A może, nie?

Następna racja. Redaktorze — gazety płaczą: inteligencja biednieje, ubożeje, zdarza się, że ulega „wywarstwień”. Najlepiej stać się drobniomieszczuchem. Nie tak dawno jeszcze trzeba było odróżniać drobniomieszczuchem od inteligenta. O tym ostatnim mówił się, że jest pracujący. O tym pierwszym — zarabiający.

Na usprawiedliwienie należy dodać, że rozpatrujemy sytuację warstwy inteligentów w stanie kryzysu. Ale od czego jest inteligencja inteligencji? Także od tego, żeby sytuację materialną własną i państwa porównać. Inteligentne porzekadło ludowe głosi: „Dlaczego biedny? — bo głupi, dlaczego głupi? — bo biedny”.

Prof. J. Szczępanka pisze, że trzeba być tak, żeby pewne sprawy i własne, i społeczne przewidywać i w ten sposób niezależnie się od nich lub być na wszystkie przygotowany psychicznie i intelektualnie.

Kiedy E. Gierlek wraz z ekspertami pożyczili kolejny miliard dolarów — ja, jako młody inteligent (?), na pewno historyk, szlifujący okolowarskawe kocioł by w poszukiwaniu schronienia dla swojej głowy, pomyślałem, że żyjąc w mieście trudno mi

będzie pomagać spłacać zadłużenie. I wróciłem na wieś. Zakasałem rękawy. Mam gdzie mieszkać. Nie musiałem i nie muszę stać w kolejkach, które w pewnym okresie nigdy i nigdzie się nie kończyły. A nawet tym, co stał — pomogłem w tym, że kolejka bez mnie była krótsza. Uniezależniłem się od kryzysu. Piśzę prawdę — redaktor Andrzej Piątek jest mi świadkiem.

Wprawdzie stałem się inteligentem „wiejskim” — kolejny to podział inteligencji — topograficzny. Najlepsza jest wielkomiejska, na drugim szczeblu prowincjonalna, zaś ja mam zajmować podnóżek drabiny — inteligenta wiejskiego. Nic to, i tak żyję „Jak Europejczyk”. Nie zaszczytuję niczego inteligencji społecznej, dużych aglomeracji, ośrodków wojewódzkich ani z centrum gmin.

— Ale pora do rzeczy. Pora wrócić do sedna sprawy: kto jest inteligentem? Kto może nim zostać i kiedy?

Wartą jest zótta kalendarze (wbrew słowom piosenki P. Szczępanki) natrafiam w „Kalendarzu Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego”, wydanego w Krakowie w 1913 r. na rozważania M. Brzezińskiego pt. „Kto jest inteligentem?”. Tekst jest równie unikalny, jak i aktualny. Widzę konieczność dłuższych cytowań:

„Zaliczamy do inteligencji zwykłe ludzi z wyższym wykształceniem, ale często jeszcze z wyższą kulturą zwyczajową. Lekarzy, adwokatów, fabrykantów, ohywatle ziemski, urzędników, literatów, księży, artystów — wszystko to są ludzie należący do inteligencji.”

„Inteligencja przeciwstawiamy lud, rozumiejąc pod nim warstwę narodu biedniejszego, pracującą fizycznie, mało oświeconą, o niższym, prostszym sposobie życia.”

Z pojęcia „inteligencja” łączymy ogłęd zewnętrzne, znajomość form towarzyskich życia; z pojęciem ludu — nieokrzesanie, prostactwo.

### KONTYNUACJA 1000-LETNIEJ TRADYCJI

W sali Morskiej Ratusza Głównego Miasta w Gdańsku otwarta została wystawa stanowiąca przegląd, mającego z górą tysiącletnią tradycję, — rzemiosła gdańskiego.

Trafily tam oczywiście wyroby z miejscowego „słota”, czyli fantaru, a także srebra, skóry, drewna, szkła, ceramiki. Zgromadzono prace ponad 80 rzemieślników, których maastrichta miało pozostać nazwać ich artystami. Ekspozycję zorganizowano w ramach obchodów 40-lecia Polski Ludowej. Przyniesiono medale i wyróżnienia nadawane najbardziej zasłużonym i wykazującym najbardziej artystyczne „skłonności”.

Na zdjęciu: na wystawie gdańskiego rzemiosła, zorganizowanej wspólnym wysiłkiem Izby Rzemieślniczej w Gdańsku i Muzeum Historii Miasta Gdańska.

CAF — JANUSZ UKLEJEWSKI



## POLONICA

W ZSRR trwał cykl uroczystości dla uczczenia 175 rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, zorganizowanych pod patronatem Związku Pisarzy Radzieckich oraz IPR-P; głównym miejscem obchodów, w których uczestniczyła również delegacja ZLP, było rodzinne miasto poety — Krzemieniec na Ukrainie.

Wieczór polskiej poezji i muzyki Chopina w Muzeum Narodowym w Hawanie był kolejną imprezą na Kubie zorganizowaną z okazji 40-lecia Polski Ludowej; wczesniej zorganizowano tam m. in. Tydzień Filmu Polskiego, koncertowali dyrygent Tadeusz Chachaj, pianista Jerzy Romanuk oraz Krystyna Prońko.

Liczne imprezy kulturalne a udziałem polskich artystów wypełniły część programu „Dni Krakowa” w Kijowie, gdzie wystąpili artyści scen krakowskich, Halina Czermy-Sztafka, Maryla Rodowicz, Zespół Pieśni i Tańca UJ „Słowianki” i in.

Na scenie Schauspielhaus w Zurichu grał zespół „Zimierz” Ianka Babla w reżyserii Jerzego Jarockiego.

Polscy artyści — Anna Andrejewa i Zbigniew Kot przekazali swoje obrazy ekspozowane w Centralnym Ośrodku Międzynarodowej Organizacji Dzieci w Sofii na cele Międzynarodowej Fundacji im. Ludmily Ziwkowskiej.

Kilkadziesiąt płócien Piotra Potworowskiego zgromadzono na otwarciu w Instytucie Polskim w Paryżu wystawy prac tego artysty.

W ramach bezpośrednich kontaktów między województwem kornickim, a obwodem białoruskim na Białorusi, koncertował w tej Republice radzieckiej Zespół Pieśni i Tańca „Kornin”.

(PAP)

## Szkic do portretu ŚWIATOSŁAWA RICHTERA

W miesięczniku „Junost” ukazał się zbiór materiałów, poświęconych jednemu z największych pianistów naszej epoki — Światosławowi Richterowi. O jego upodobaniach, koncertach i podróży pisał: żona artysty, Nina Dorliak — śpiewaczka i pedagog, a także jego przyjaciele — muzycy, z którymi często występował. Jedną z licznych podróży artystycznych Richtera do Polski wspomina wybitna śpiewaczka Galina Pisarenko:

„Od szesnastego roku życia uczył się u Niny Dorliak. Cała moja droga do sztuki — szkoła, konserwatorium — odbywała się na oczach Richtera. Często był na moich występach, ale nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby zaproponować mi wspólny występ. Ale pewnego dnia zaczął ze mną rozmawiać o żywo interesującym cyklu pieśni Karola Szymanowskiego. Byłam wstrząśnięta. Wstępowałam z Richterem i to w tak trudnym repertuarze. „A czemu chce pani śpiewać same łatwe rzeczy? Trzeba pracować!” — powiedział Richter. „I oto „Warszawska Jesień” 1982 roku. Setna rocznica urodzin Szymanowskiego. Występ był udany, ale jakże męczący. Oboje myśleliśmy tylko o jednym: odpocząć w ciszy i spokoju. I nagle goście do Richtera: 50-osobowa grupa studentów z krakowskiego konserwatorium chce się z mistrzem spotkać i porozmawiać. Wiedziałam, jak bardzo jest zmęczony, więc szliśmy, że odmówi. Ale nigdy nie można przewidzieć reakcji Richtera. Uśmiechnął się z miną człowieka wyczeranego, jakby właśnie oczekującego tego spotkania. Trzeba dodać, że Richter bardzo lubi przebywać wśród młodzieży, zwłaszcza poważnie interesującej się muzyką. Wyraziła się ożywiona rozmowa, zaczęły padać pytania. „Kto jest pana ulubionym kompozytorem?” Richter: „Ten, który nie napisał na fortepian — Wagner, ale oczywiście Chopin i Debussy”. „Czy będzie pan prowadził wykłady?” Richter w udanym przerażeniu zamachał rękami: „Nie, nie! Ja przecież sam ciągle się uczę”.

— Rzecz charakterystyczna — pisał Nina Dorliak — Richter, uczeń wspaniałego pedagoga Henryka Neuhaus, nigdy nie miał i dziś nie ma ani jednego ucznia. Raz na zawsze zdecydowanie odmówił pracy pedagogicznej. Gdy niejednokrotnie pytano, dlaczego, odpowiadał po prostu: „Nie umiem i nie mogę uczyć, a w ogóle nie jest to zajęcie strasznie nudne i nikomu niepotrzebne”. Drugą rzecz, której nie nawidzi, to zasiadanie w jury. Richter mówił, że nie do zniesienia jest wysłuchiwanie pięćdziesiąt razy jednej i tej samej sonaty... Raz jednak był członkiem jury — na I Międzynarodowym Konkursie im. Czajkowskiego. Po pierwszym przesłuchaniu kandydatów wystawił najwyższą ocenę Van Cliburnowi, a całej reszcie — zera...”

(PAP)

## PKZ-y STAWIAJĄ NA JAKOŚĆ

Przed 33 lata powstały Pracownie Konserwacji Zabytków, przedsiębiorstwo państwowe, powołane w celu prowadzenia kompleksowej działalności związanej z odbudową i rekonstrukcją skarbów naszej dawnej kultury. Działalność ta, obejmująca prace budowlane - konserwatorskie, a także badania naukowe i archeologiczne, koncentruje się nie tylko na obiektach architektonicznych, ale obejmuje również meble, księgi, obrazy, rzeźby oraz inne tzw. zabytki ruchome.

PKZ-y, posiadające zewnętrznie oddziałów w kilku większych miastach kraju, zatrudniają prawie 9 tys. osób: konserwatorów i rzemieślników, a także naukowców i specjalistów różnych dziedzin. W 1983 roku ukończono prace konserwatorskie przy ponad 100 obiektach dawnej architektury. Na uwagę zasługują pałac Hasbacha w Białymostku, XVII-wieczny zespół klasztorny w Białej Podlaskiej, Brama Mariacka i Ratusz w Gdańsku, Pałac Biskupi w Kielcach, Dworek Ślenkiewicza w Oblegorku, kilka kamienic i kościołów starego Krakowa, Dworek Chrzanowski w Lublinie, Ratusz w Olsztynie, Kościół Bernardynów w Poznaniu, XIV-wieczny zamek krzyżacki w Toruniu, Synagoga, budynek Muzeum Karykatury, most gotycki, Stara Kuźnia w Łazienkach w

stolicy i dziesiątki innych cennych zabytków Polski, nie wspominając kilkuset zabytków ruchomych, takich jak obrazy czy rzeźby.

Przedsiębiorstwo, podobnie jak wiele innych, przeżywa trudności, których śpiętrzenie nastąpiło w 1982 roku, kiedy to po raz pierwszy nie wykonano planu rocznego. W tym okresie opuściło przedsiębiorstwo około 500 fachowców. Mimo licznych problemów, PKZ-y nie skorzystały z uprawnienia, jakie stwarzało im rozporządzenie Rady Ministrów i nie zamknęły ani jednego ze swoich ośrodków budowy. Ostatnio jednak, jak poinformowała dyrektorka, sytuacja uległa znacznej poprawie, ponieważ większość osób, które odeszły, znów powróciły. Nie oznacza to, że skończyły się problemy kadrowe PKZ-ów. Poszukują one nadal rzemieślników w takich specjalnościach, jak cieśla, murarz, kowal, dekarz. O wiele lepiej jest z kadra posiadającą wyższe wykształcenie. Studia konserwatorskie w Toruniu i na Politechnice Warszawskiej w pełni pokrywa zapotrzebowanie.

W tym roku przedsiębiorstwo objęło konserwacją ok. 140 obiektów architektonicznych, lecz w następnych latach liczba ta zmniejszy się do ok. 100. PKZ-y zamierzają

bowiem bardziej skoncentrować się na wybranych pracach, co pozwoli na skrócenie terminów i wyższą jakość. Budują to u niektórych obawy, że zmniejszą się będzie w ten sposób liczba odnawianych obiektów, ale — zdaniem konserwatorów — dotychczas PKZ-y podejmowały się często prac, które powinny być wykonane przez przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej czy firmy budowlane. Chodzi np. o XIX-wieczne kamieniczki, które wymagają po prostu generalnego remontu.

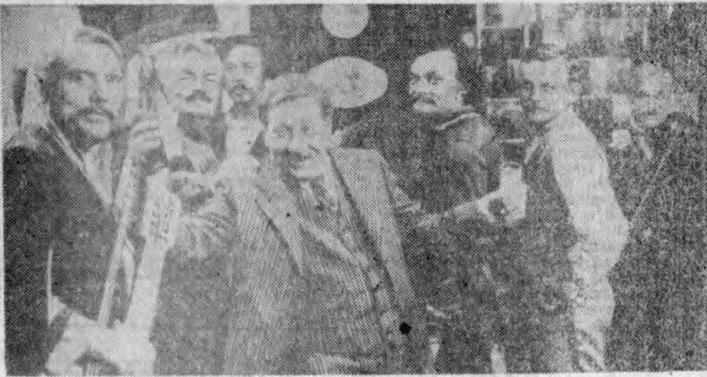
Często zarzuca się PKZ-om, że podejmują się prac za granicą, zaniedbując rodzime zabytki. Według danych przedsiębiorstwa, jego zaangażowanie przy usługach zagranicznych jest niewielkie w stosunku do rozmiaru prac w kraju. Zaledwie 4 proc. zamówiło zbudowane jest przy pracach konserwatorskich za granicą, lecz eksport ten jest bardzo opłacalny. 50 proc. osiągniętych zysków dewizowych zasila skarb państwa, 30 proc. pokrywa zapotrzebowanie samego przedsiębiorstwa na importowane materiały i narzędzia, natomiast 20 proc. wpływa na Fundusz Rozwoju Kultury.

Pracownie Konserwacji Zabytków, podobnie jak inne przedsiębiorstwa państwowe, działają na zasadach określonych przez reformę gospodarczą. Jako jedne z pierwszych w resorcie kultury i sztuki wprowadziły eksperymentalny system płac, premiujący przede wszystkim jakość.

(PAP)

NA EKRANACH

WASSA



W roku 1968 na radzieckich ekranach ukazał się film „Trzeba przejść i przez ogień”... Główną rolę zagrała młoda aktorka Irina Czurikowa...

wiany przez krytyków literackich obok brechtowskiej „Młotki Courage”, jako dzieło najpełniejsze pod względem siły wyrazu i obiektywnej prawdy o współczesności...

Nagroda: Złoty Medal na XIII Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie, 1968. W filmie wystąpili: Inna Czurikowa, Wadim Miedwiediew, Nikołaj Skorobogatow...

Konkurs literacki „MÓJ DZIEŃ”

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Rzeszowie i Poznaniu oraz poznański miesięcznik „Bez Przynośny” ogłaszają ogólnopolski konkurs literacki „MÓJ DZIEŃ PIĘKNY, MÓJ DZIEŃ SMUTNY”...

Listy do przyjaciela

Napisał mi pan J. z Przemysła: „Czy to może być normalna rzeczywistość, skoro, nikt literalnie, nikt, jak pamiętam, nigdy nie złożył sam rezygnacji ze stanowiska...”

lepiej rola. Tam nie urosł mu nawet rododendron — tu rośnie on sam, podparty wstępkami, że należy wzmóc i rozwinąć...

Czy ambicja jest rzeczą zdrową?

Spotkałem się niedawno z twierdzeniem, że tak naprawdę to nauczyliśmy wcale nie lubią dzieci. Żeby się o tym przekonać wystarczy zwrócić uwagę na zapał i pogodną ufnosć z jaką maluchy po raz pierwszy idą do szkoły...

Mniej więcej sto lat temu napisała pięknie Marie von Ebner-Eschenbach: „Nie uważaj się za nieszczęśliwego, jeśli twoje marzenia nie spełniły się...”



WIRÓBEL W KARSZI / PASSER DOMESTICUS/

PTAKOTEKA



ZAUSZNIK / PODICEPS NIGRICOLLIS/

WOJCIECH FURMAN

KRONIKA KULTURALNA

STAROŚĆ NIE MUSI BYĆ SMUTNA

Zarząd Wojewódzki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej i Zarząd Wojewódzki Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Rzeszowie zorganizowały prezentację do robku artystycznego klubów seniora...



Szalaistki na ulicach Tarnobrzega. Fot.: M. ŁABISZ

KONFRONTACJE ORKIESTR DĘTYCH z okazji 25-lecia ORKIESTRY ZAKŁADOWEJ KIZPS „SIARKOPOL”

W sobotę 22. 09. 1984 r. minęło 25 lat działalności Orkiestry Dętej KIZPS „Siarkopol”. Z tej okazji odbyła się uroczysta akademicka, w czasie której kapelmistrz orkiestry Zenon Piekarczyk otrzymał z rąk prezydenta miasta tow. Piotrowa, „Dyplom dla Zakładowej Orkiestry Dętej”...

KRONIKA KULTURALNA

„WISŁOK” W SOSNOWCU

W Sosnowcu zakończył się IV Międzynarodowy Studencki Festiwal Zespołów Folklorystycznych, przygotowany staraniem Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich i Ogólnopolskiej Rady Studenckich Zespołów Pieśni i Tańca...

Maril Ourie-Skodowskiej również w Lublinie. Koncerty odbywały się w hali sportowej kopalni „Kazimierz” w Sosnowcu oraz w Centrum Kultury w Katowicach...

SERIE FILMOWE I TEATRALNE NA MALYM EKRANIE

Różnorodność pojęć saporwiada na najbliższe miesiące i tygodnie Teatr TV oraz telewizji. Są wśród nich zarówno utwory klasyczne, jak i współczesne, polskie i obce...

baczyny w reżyserii Jerzego Krasowskiego, z udziałem Henryka Bisty jako Robespierre'a. Warto też wspomnieć o jeszcze jednej adaptacji, tym razem powieści wybitnego radzieckiego pisarza Jurija Trifonowa „Dom nad rzeką Moskwa”...

KONIE I KRAJOBRAZY

Wspaniałe okazy rasowych koni portretował uczestniczący plener malarzowski „Łąka 84”. Drugim tematem prac było piękno malarstwa krajobrazu, lasów i jezior wokół Łąki...

FILMOTEKA OLSZTYŃSKIEGO BWA

W Ośrodku Telewizyjnym w Gdańsku realizowany jest film dokumentalny o nestorze olsztyńskich plastyków — Hieronimie Skurpekim. Premiera filmu, do którego zdjęcia nakręcono w pracowni artysty i miejscach plenerów malarzkich, m. in. w zabłotnych miasteczkach Frombork i Reszel...

MARIAN ŁABISZ

(PAP)

(PAP)